

Wychodzi 2 razy dziennie

z wyjątkiem niedziel

rano o godz. 7^{1/2} i popoł. o godz. 3.

PRENUMERATA WYNOŚI:

We Lwowie:

miesięcz. 1 zł. 2 krotą dost. do domu zł. 1.30

na prowincyi:

rocznie 18 zł. 20 ct. z 2-krotną wysyłką 16 zł.

kwartalnie 8 zł. 80 ct. 4

miesięcznie 1 10 1.35

W Niemczech: miesięcznie 1 zł. 50 ct.

W innych krajach: 2

Bezpłatnych doniesień Redakcyi nie uwzględnia.

Słowo Polskie

OGŁOSZENIA

(Inseraty)

za 1 wiersz petiowy albo jego miejsce 10 ct.

Numer pojedynczy:

We Lwowie: Na prowincyi:
wydania rannego 2 ct. 3 ct.
wieczornego 3 4
oba wydania razem 4 5

Rękopisów redakcyi nie zwraca

Adres „Słowa Polskiego“

Lwów, ulica Chorążczyzna 1. 17.

TELEFON 541.

Kantor „Słowa Polskiego“ w Pasażu Haasmaa

Wydawca: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI.

Telefoniczne i telegraficzne depesze „Słowa Polskiego“.

Rada państwa.

Wiedeń, 28 października. W Izbie posłów, która wczoraj dla odmiany zajmowała się dżumą, cała rozprawa była bardzo ożywiona. Przy wyborze członków trybunału państwowego, do którego z Polaków zaproponowani byli prezydent Tchórnicki i radca dworu Podlewski, usiłował p. Wolf wywołać awanturę, której przebieg podałem już we wczorajszym telegramie.

Nastąpiła rozprawa nad odpowiedzią prezidenta ministrów na interpelacye w sprawie dżumy. Zapisanych do głosu 34 mówców. Pierwszy przemawiał antysemita p. Gregorig (patrz wczorajsze telegraficzne sprawozdanie *Słowa Polskiego*. Przyp. Red.)

Po nim zabrał głos minister oświaty hr. Bylandt: Muszę przedewszystkiem w sposób jak najbardziej stanowczy odeprzeć twierdzenie, jakoby ze strony organów rządowych były wydawane nieprawdziwe lub kłamliwe sprawozdania. Rząd w całej tej smutnej sprawie nie ukrywał niczego.

Rząd jest zdania, że tylko zupełnie jawne traktowanie całej sprawy może ludność w zupełności uspokoić. (Potakiwanie.)

Jedno tylko chcę zaznaczyć, że właśnie nowoczesną wiedzę i rozwój medycyny należy w pierwszym rzędzie zawdzięczyć bakteriologicznym badaniom. Zakaz, takiż ograniczenie bakteriologicznych badań zatkałoby nam poprostu źródło tej wciąż rozrastającej się wiedzy, ale także wykreśliłoby nas z rzędu ludów kulturowych.

Podobne zakłady są: w Paryżu w środku miasta i w najludniejszej części miasta; pruski instytut znajduje się również w najludniejszej części miasta; lekarski zakład w Petersburgu jest dokoła otoczony domami. Wśród takich samych stosunków odbywają się prace w instytutach w Bukareszcie i w nowo otwartym zakładzie angielskim w Liverpoolu.

Także we Florencyi zajmują się bakcyliami dżumy, co wynika z tego, że nie dawniej, jak przed dwoma dniami zaproponowano nam z Florencyi dostarczenie serum przeciwdżumowego.

Wszystkie te zakłady — jak powiedziałem już — są we wszystkich miastach położone w najludniejszych dzielnicach, a nigdzie nie zdarzało się słyszeć ze strony miast zarzutów albo skarg przeciw tworzeniu takich instytutów. Z nowoczesnych doświadczeń co do sposobu rozszerzania się zarazy wynika, że izolowane położenie takiego zakładu, jako środek ochronny, nie może być wcale brane w rachubę.

Zaraza rozwija się stosownie do ruchu. Człowiek ze wszystkim, co przy sobie ma, ze wszystkim, co przy sobie nosi i co przesyła — oto droga, jaką przybiera zaraza przy rozszerzaniu się. Tak cholera, tyfus, dżuma i wszystkie inne podobne zarazy idą drogami komunikacyjnymi. Miasta, położone na przeciwnych brzegach rzek, oraz rozdzielone morzami zostają zarażone przez żeglugę. Zaraza idzie także drogami kolejowymi, a stacje, połączone ze sobą wzajemnym ruchem, są także wystawione na niebezpieczeństwo zarażenia.

A gdyby nawet taki zakład był izolowany, to jednak nie może on przecież być pozbawiony najściślejzego związku z światem zewnętrznym. Jest dla niego rzeczą konieczną, utrzymać związek ze szpitalami, z chemicznymi fabrykami, z tysiącami potrzebami codziennego życia i dlatego nie sądzę, by przez izolowane położenie takiego zakładu mogło być niebezpieczeństwo zawleczenia zarazy z całą pewnością usunięte (zaprzeczenia).

P. Pommer (niem. lud.): W Bombaju niech robią doświadczenia, ale nie w Wiedniu!

Hr. Bylandt: To rzecz zapatrywania.

Głosy z najskrajniejszej lewicy: Niech to dzieje się w Indjach!

Hr. Bylandt: Przecież w roku przeszłym, gdy dżuma wybuchła w Indjach, akademii umiejętności wysłała ekspedycję do Indyj. Za tym przykładem poszły potem inne państwa. Lekarze, którzy tam byli, zebrali bogaty materiał do badań i gdyby ich działalność tylko tem była się ograniczyła, wówczas bylibyśmy mogli zadowolić się ogłoszeniem sprawozdania z ich podróży.

Ale ci młodzi uczeni z całym poświęceniem i trudem pracowali przez szereg miesięcy, opracowali

materyał naukowy i w najbliższym czasie nastąpi ogłoszenie publikacji, która z pewnością będzie miała trwałą naukową wartość i da nam także w ręce nowe środki do skutecznego zwalczania takich chorób zakaźnych.

Niebezpieczeństwo takich przedsięwzięć nie da się przecież zaprzeczyć i w pełnym zrozumieniu tego niebezpieczeństwa, zarówno kierownik bakteriologicznego instytutu, jak też władze sanitarne poczyniły zarządzenia, które według ludzkiej rachuby, zdolne są powstrzymać rozszerzenie się choroby.

Głosy: Przyjęto do służby skończonego opoja! Hr. Bylandt: To nie prawda!

P. Pommer: Jeżeli on nie był nawet opojem, to był źle płatnym służącym, a taki środek nie da się usprawiedliwić!

Prezydent: Panie Pommer, pan nie masz głosu!

Hr. Bylandt: Zarządzono też najsurowsze środki ochronne. Pokój, w którym te środki zarządzono, położony jest zdaleka od cel dla chorych, pozostaje w bezpośrednim związku tylko z instytutem patologiczno-anatomicznym i ma podłogę kamienną, tak, że dezynfekcja jest tam każdej chwili łatwą do przeprowadzenia.

Jeżeli ze względu na panujące obecnie zaniepokojenie może to wydawać się uzasadnionem — co też chwilowo stało się — iż doświadczenia z bakcyliami dżumy tu we Wiedniu zostały wstrzymane, — to jednak nie mógłbym oświadczyć się i na przyszłość za takim ograniczeniem i utrudnieniem naukowych, a w szczególności bakteriologicznych badań.

P. Fournier (niem. postęp.) oświadcza, że pomimo swego opozycyjnego stanowiska, poczuwa się do obowiązku wyrazić ministrowi podziękę za to, iż otwarcie i śmiało stanął w obronie interesów nauki przeciw pewnym, zgola nieuzasadnionym atakom. Z p. Gregorigem można bardzo łatwo załatwić się. Skoro on twierdzi, że pierwszy klinik, jakiego mamy w monarchii, jest człowiekiem najnieudolniejszym w świecie, to nikt przecież nie będzie wdawał się w odpiertanie takich bredni (przerwywania i głośne zaprzeczenia z ław chrześcijańsko-socjalnych).

P. Bielowhławek (chrześc. socyal.): Wiele razy postawił fałszywą dyagnozę!

P. Steiner (chrześc. socyal.): Nothnagel jest w tym wypadku zbrodniarzem!

P. Strohbach (chrześc. socyal.): Nothnagel jest winien rozszerzenia się zarazy! To smutne, że ktoś ujmuje się za takim człowiekiem!

P. Fournier: Wypowiadacie panowie takie zapatrywania o człowieku, który tutaj nie może się bronić.

P. Bielowhławek: A któż pisze raporty?

P. Fournier: Mogę w to tak samo mało wierzyć, jak w to, co pan mówisz. Czy pan jesteś bezstronnym w tej sprawie?

P. Bielowhławek: Tak jest!

P. Fournier: Tego nie mogę sobie wyobrazić. Robi to nawet takie wrażenie, jak gdyby i to nieszczęście miasta wyzyskiwano dla interesów partyjnych!

P. Strohbach: To jest zuchwalstwem z pańskiej strony! Profesorowie wraz z swoją mądrością mogą się wynieść precz. Gmina spełnia swój obowiązek. To jest niesumienność z pańskiej strony!

P. Steiner: Bądźmy w stanie udowodnić to Nothnaglowi!

Wicepr. Ferjancie wzywa do spokoju.

P. Fournier: Jeden z posłów waszego stronnictwa powiedział tu dziś, że doniesiono mu z godnej zaufania strony, iż wewnątrzności Barischa wrzucono do kanału. Czy sądzicie panowie, że to nie jest podburzającym? (Wielka wrzawa na ławach antysemitów). Pomimo, że badanie kanałów stwierdziło, iż pełno w nich szczurów żywych i rzeźkich, dziś powiadają nam, że umknęły szczury infekcyonowane. Ale jakżeby w takim razie wyglądały kanały?

Mówiono tu o mężach, którzy naukę uprawiają, jako interes pieniężny. Czy sądzicie panowie, że dr. Müller robił doświadczenia z bakcyliami dżumy dla pieniędzy?

P. Bielowhławek: Müller był niewinny!

P. Fournier: Czy sądzicie panowie, że dr. Weichselbaum traktuje doświadczenia, jako interes pieniężny, czy sądzicie, że asystenci narażają swe życie dla 700 zł. płacy?

P. Strohbach: Müller spełnił swój obowiązek, ale Nothnagel nie!

P. Fournier oświadcza, że miał nadzieję, iż

uda się rozprawę wprowadzić na właściwy poziom, na jakim nie postawił jej pierwszy mówca. Powiedzano tu, że nie powinno się robić studyów nad dżumą.

P. Lueger: Studya można robić, ale nie hodować bakcyle dżumy!

P. Fournier: Wybacz pan, panie burmistrzu, ale studyów nie można robić bez hodowania bakcyliów.

P. Strohbach: Należy robić studya w Bombaju!

P. Bielowhławek: Koch w Berlinie zabronił tego, a Nothnagel pozwolił!

P. Fournier: Jeżeli pan możesz to udowodnić, że prof. Koch w swym instytucie nie hoduje bakcyli...

P. Bielowhławek: Udowodni się to panu!

P. Fournier: Jeżeli pan to udowodnisz, ja cofnę wszystko, co powiedziałem. Od czasu, kiedy w Paryżu rozpoczęto badania dżumy, i kiedy drowi Yersinowi, oraz jego japońskim kolegom udało się znaleźć bakcyli dżumy, prowadzone są dalej te doświadczenia. W r. 1897 obradowała w Wenecyi konferencya dżumowa, która w tym względzie powzięła uchwały.

Gdy przed dwoma laty wyruszyła do Indyj ekspedycya naukowa, lekarze powrócili z niej nie tylko z doświadczeniami naukowymi, ale także z kulturami, a te kultury są obecnie we wszystkich większych miastach Europy hodowane i badane.

Lecz nie tylko tam, gdzie więcej dżuma daje powodów do zajęcia się nią, ale wogóle wszędzie prowadzą te badania dżumy, ponieważ dżuma, która 10—15 lat temu wygasała, znowu pojawiła się niedawno z wielką siłą w Azji. Wybuchła mianowicie przed 6 laty z wielką intensywnością w Hong-kong, a tak samo w Indjach. W Mezopotamii zaledwo wygasała, a wczoraj dowiedzieliśmy się, że znów wybuchła w Turkestanie.

Znawcy oświadcza, że dżuma zbliża się coraz bardziej do Europy i właśnie pierwszy asystent w instytucie Kocha może panów posłów pouczyć, że nie jest wykluczonym, iż dżuma zupełnie tak samo, jak w XVII wieku, pojawi się znów w Europie. Na tę ewentualność trzeba być uzbrojonym.

Całe studyowanie chorób zakaźnych, bez bakteriologicznej wiedzy, na nicby się nie zdało. Badania bakteriologiczne oddały ludzkości wielkie usługi, nie uchodzi przeto mówić o tej nauce, jako o humbugu.

P. Dvorzak (Młodoczech): To nie przyczyni się do uspokojenia ludności!

P. Fournier: Skoro już prowadzimy tę rozprawę, to każdy musi czuć się w służbie humanitarnej i nie powinien pozwalać na atakowanie nauki, bo przez to atakuje się oświatę w służbie humanitarnej. Tych rzeczy nie powinno się wciągać w zamęt partyjny.

Jestem głęboko przekonany, że wszystkie moralne choroby, panujące wśród nas nienawiści narodowe i wyznaniowe, zniknęłyby na gruncie wyższej oświaty (huczne, długotrwałe oklaski). Kto tę oświatę atakuje, ten atakuje podstawę naszego moralnego i fizycznego bytu (oklaski).

P. Jarosiewicz (ruski radyk.) oświadcza, że to, co usłyszał ze strony rządu, przyjmuje z wdzięcznością. Były czasy, kiedy rząd nie traktował lekarzy tak życzliwie. Największym wrogiem umiejętności jest nieświadomy tłum (oklaski).

Każdy nowy rezultat badań spotyka się najpierw z nieprzyjaciółmi i dopiero później znajduje u ludu uznanie. Podniesione skargi polegają po największej części na nieświadomości i nieznajomości właściwej istoty chorób zakaźnych. Powiedzano tu także, iż nie należy hodować bakcyliów.

P. Lueger: Ale cóż nas obchodzi dżuma!

P. Jarosiewicz: Jeżeli chce się studyować dżumę, musi się mieć bakcyle.

P. Gregorig: Przynieś nam pan jeszcze bakcyle trądu, tych dotychczas nie mamy!

P. Axmann (chrześc. socyal.): Jedź pan do Indyj!

P. Resel (socyal.): Dla ludzi wystarczy kropidło!

P. Lueger: Przez kropidło nie dostaliśmy jeszcze dżumy!

P. Berner (socyal.): Ale w wodzie święconej jest dość bakcyli!

P. Gregorig: Żydom trzeba wody święconej, ty gburze!

P. Jarosiewicz kończy swą mowę żądaniem reformy patologicznego instytutu.

P. Schneider (chrześć. socyal.) wyraża zdanie, że podobnych doświadczeń nie powinno się robić.

P. Strobach: W mieście?

P. Schneider: Nie w mieście, ale wogóle w kraju (śmiech). Jeżeli są panowie, którzy chcą studiować dżumę, to niech jadą do Indji i tam ją studynją. Już najwyższy czas, aby raz położono koniec zuchwałej gospodarce żydów w zakresie spraw zdrowotnych.

Mowca powołuje się na wypadki w szpitalu Rudolfa, gdzie wciąż dalej eksperymentują. Ale dlaczego takie doświadczenia robią tylko na ludziach, a nie na żydach? Przytacza ustępy z „Schulehan Aruch”, w których jest powiedziane: Żyd nie ma obowiązku zabić chrześcijanina, z którym żyje w pokoju, lecz jest mu surowo zabronione ocalać chrześcijanina od śmierci.

Żydowi wolno badać na ciele chrześcijanina, czy jakiś środek lekarski przynosi zdrowie, czy też działa zabijająco. Oto jest określona cała sytuacja (śmiech). P. Schneider kończy swą mowę dowodząc, że bezwarunkowo należy skonfiskować wszystkie dobra żydowskie. (Oklaski z ław antysemitów.)

Przed udzieleniem głosu następnemu mowcy wywiązuje się między posłami Prohazką (chrześć. socyal.) a Wrabetzem (niem. postęp.) ostra sprzeczka, w której uczestniczą także Resel i Gregorig.

P. Bielohlauk wola: Tylko nie tak zuchwale, panie Resel! Nie jesteście tu na produkcji muzyki burgowej, lecz w parlamencie! Grozić policzkami, to nie uchodzi! Niech on tylko raz spróbuje, ten Resel, a obaczy!

P. Leopold Steiner (chrześć. socyal.) oświadcza, że za zbrodnicze stosunki w szpitalu powszechnym nie może odpowiadać obecny prezydent ministrów, bo jeszcze za krótko sprawuje swój urząd, ale współwinnym jest obecny minister oświaty, który dawniej był szefem sekcji w ministerstwie oświaty i współwinnym jest także referent spraw sanitarnych w ministerstwie spraw wewnętrznych, Kusy.

Posłowie Fournier i Jarosiewicz mówili z zapalem o tem, że bakcyle dżumy w interesie nauki muszą być nadal hodowane. Ci panowie mogą sobie jednak te zakłady hodowania bakcyliów zabrać do swoich krajów. Tym panom łatwo mówić, bo sami są daleko od strzału.

Przemawiali następnie: radca dworu Kusy imieniem najwyższej rady sanitarnej, ze stanowiska czysto fachowego, p. Chiari (niem. lud.), a ponim p. Daszyński, tym razem zupełnie bez wrażeń. P. Daszyński usiłował wykazać, że biurokracja jest wrogiem ludu; wyśmiewał Kusę, że on mówił nie tylko ze stanowiska naukowego, ale także z bożej łaski; polemizował z antysemitami, robiąc im zarzut, że budują kościoły, zamiast szpitali.

P. Bielohlauk: A więc nie trzeba kościołów!

P. Daszyński: To pewne, że lepiej budować szpitale i szkoły, aniżeli kościoły!

P. Bielohlauk: Idź pan sobie z swą armią ochronną dla żydów!

Mówił dalej p. Wrabetz, a po jego mowie na wniosek p. Bendla zamknięto rozprawę. Generalny mowca Lueger wygłosił krótką mowę, w której piętnował system klik na wydziałach medycznym i prawniczym wiedeńskiego uniwersytetu i uderzał na wrzeczne nadużycia w celach naukowych.

Po kilku sprostowaniach faktycznych zamknięto posiedzenie. Następne w piątek 4 listopada.

Wiedeń, 28 października. Dziś odbędzie się posiedzenie Koła polskiego.

Niemiecka „Gemeinbürgerschaft” złamana.

Wiedeń, 28 października. Stanowisko, jakie onegdaj zajęła wielka własność w komisji ugodowej, wywołało wzburzenie u wielu członków niem. stronnictwa ludowego. Mianowicie reprezentanci wielkiej własności głosowali przeciwko wnioskowi Grossa o przejście do porządku dziennego nad przedłożeniami ugodowymi.

Fakt ten doprowadził do bardzo poważnych następstw dla lewicy.

Ponieważ członkowie komisji ugodowej twierdzili, że wniosek Grossa, gdyby się przeciwko niemu nie oświadczyła wielka własność, zostałby przyjęty, przeto pewna liczba posłów z niem. partyi ludowej wystąpiła do prezesa klubu prośbą o zwołanie zebrania stronnictwa dla rozważenia tej sprawy i jej konsekwencji.

O godz. 2 odbyło się wczoraj posiedzenie.

Na tem zebraniu przeważająca większość obecnych członków klubu oświadczyła się za natychmiastowym wystąpieniem z konferencji przewodniczących klubów niemieckiej lewicy, a w tym samym sensie brzmiały telegraficzne odpowiedzi nieobecnych chwilowo w Wiedniu członków.

Sformułowano tedy odpowiednią uchwałę — i w ten sposób słynna niemiecka „Gemeinbürgerschaft” została — zerwana.

Stronnictwo chrześcijańsko-socyalne i niem. postępowe po otrzymaniu wiadomości o postanowieniu ludowców powzięły także odpowiednie uchwały.

Wiedeń, 28 października. Związek niemieckiego stronnictwa ludowego uchwalił jednogłośnie, co następuje:

Zważywszy, że na ostatnim posiedzeniu komisji ugodowej dwa stronnictwa z liczby reprezentowanych w konferencji przewodniczących klubów lewicy oddzieliły się od lewicy i że w ten sposób

konferencya przewodniczących chybia swego celu, polegającego na osiągnięciu jednomyślnego postępowania wszystkich stronnictw lewicy, — niemieckie stronnictwo ludowe postanawia wycofać swych przedstawicieli z konferencji przewodniczących lewicy.

Samo się przez się rozumie, że niemieckie stronnictwo ludowe na przyszłość, jak i dotąd, dążyć będzie do tego, ażeby we wszelkich sprawach narodowych osiągnąć jedność w postępowaniu wszystkich niemieckich stronnictw.

Stronnictwo chrześcijańsko-socyalne uchwaliło ze swej strony, co następuje:

Stronnictwo chrześcijańsko-socyalne, z żalem przyjmując do wiadomości wystąpienie niem. partyi ludowej z konferencji przewodniczących klubów lewicy, uznaje, iż obecnie niemiecka „Gemeinbürgerschaft” zdaje się być uchyloną. Zjednoczenie socyalno-chrześcijańskie zastrzega sobie jednakowoż prawo wejścia w porozumienie z przewodniczącymi pozostałych niemieckich stronnictw co do wspólnego postępowania w danych wypadkach.

Komunikat niem. partyi postępowej powiada:

Niemieckie stronnictwo postępowe uważa działalność konferencji przewodniczących, jako wspólnego organu taktycznego stronnictw niemieckich za wygasłą; niemniej jednak zarówno w przyszłości, jak i obecnie, więcej niż kiedykolwiek, dążyć będzie do niezbędnego, ścisłego współdziałania niemieckiej lewicy.

Nowy gabinet we Francji.

Paryż, 28 października. Prezydent Faure zapytywał Dupuis, czy gotów jest sformować nowy gabinet. Dupuis żądał zwłoki do dziś, ponieważ przed daniem stanowczej odpowiedzi musi się porozumieć z różnymi osobistościami politycznymi.

Prawdopodobna lista nowych ministrów, która krąży po mieście, przedstawia się, jak następuje: Dupuis prezydent, Delcassé sprawy zagraniczne, Freycinet wojna, Ribot skarb, Bourgeois oświata, Constans sprawiedliwość.

Także wice-prezydent Izby deputowanych wchodzi do kombinacji.

Sądzą, że jeśli Dupuis weźmie na siebie obowiązek złożenia nowego gabinetu, przesilenie rychło zostanie zażegnane. Prez. Faure ukończył już narady z wybitnymi osobistościami politycznymi.

Rewizya procesu Dreyfusa w Trybunale kasacyjnym.

Paryż, 28 października. Wczoraj rozpoczęła się w Trybunale kasacyjnym rozprawa nad rewizją procesu Dreyfusa. Zarządzono liczne środki, aby na ulicach utrzymać porządek. To też plac przed pałacem sprawiedliwości przedstawiał wczoraj obraz zwyczajnego ruchu ulicznego.

W przepelnionej publicznością sali rozpraw pojawili się: pani Dreyfusowa i adwokaci Demange i Labori.

Całe pierwsze, wczorajsze posiedzenie było poświęcone referatowi sędziego Barda o sprawie Dreyfusa.

(Obszerne streszczenie tego referatu damy, dla braku miejsca, popołudniu. *Przyp. Red.*)

Referat nie został wczoraj skończony. Trwać będzie w dalszym ciągu dzisiaj.

Rozprawa przeszła bez żadnych zająsć.

Kraków, 28 października. Zarząd czytelnicy dla kobiet rozpocznie z dniem 8 listopada szereg wykładów naukowych we wszystkich gałęziach wiedzy. Odczyty te będą mieli pp. dr. Ernest Bandrowski, Stanisław Bądryński, pani Zofia Daszyńska-Golińska, dr. Feliks Koneczny, M. Kozłowski, Stanisława z Drohojowskich Peplowska i inni.

Kraków, 27 października. W rozprawie przeciw Janowi i Wincentemu Kuryłom, oskarżonym o zbrodniczy gwałt publiczny i podpalenia, zakończono dzisiaj postępowanie dowodowe, poczem po godz. 7-mej zastępca prokuratora Pawłowski wygłosił mowę oskarżającą. Zaznaczył, że źródło zbrodni leży w nienawiści Kuryłów przeciw ich sąsiadom Wronom. Ci ostatni wskutek podpalenia stracili cały swój inwentarz ruchomy, sprzęty, odzienie i do nędzy zostali doprowadzeni. Broni Kuryłów dr. Filipowski. Wyрек zapadnie późno w nocy.

Kraków, 28 października. Zmarł tu Teodor Andrzej Machalski, kasyer drukarni związkowej i jeden z twórców tego zakładu.

Wiedeń, 28 października. W tę sobotę prawdopodobnie ogłoszony zostanie listopadowy awans wojskowy.

Wiedeń, 28 października. Ks. Stahremberg wyzwał posła Lechera na pojedynek. Powodem wyzwania jest ta okoliczność, że Lecher w ostatnich dniach w gwałtowny sposób występował w parlamencie przeciwko fabryce broni, której książe jest prezydentem, jak również przeciwko jej radzie zarządzającej. Twierdzą, że Lecher odmówił przyjęcia pojedynku.

Berlin, 28 października. Dotychczas mało tylko wiadomo o rezultacie wczorajszych wyborów do Sejnu. Wybrano wielu konserwatystów i wolnomyślnych. Na przedmieściach głosowało wielu socyalistycznych wyborców, pomimo ogłoszonego polecenia, aby wstrzymali się od głosowania.

W Poznaniu przyjdzie do wyboru ściślejszego między kandydatem wolnomyślnego zjednoczenia, a kandydatem wolnomyślnego stronnictwa ludowego. Polacy będą głosowali za tym ostatnim.

Dżuma w Wiedniu.

Stan internowanych w pawilonie dla zadżumionych.

Wiedeń, 27 października. (9:50 wieczorem). Stan dozorczy Pechówny bez zmiany. Chorej wstrzyknięto popołudniu znów kamforę i serum, oraz dano jej inhalacje tlenu.

Obie siostry miłosierdzia są zdrowe.

Mikroskopijne badanie płwocin Hocheggerowej, nie wykazało bakcyliów dżumy. Stan jej względnie dobry.

Siostry miłosierdzia pozwoliły wczoraj wstrzyknąć sobie serum przeciwdżumowe, pokazało się bowiem, że rzekomy zakaz przeoryszy w tym kierunku był tylko wynikiem nieporozumienia.

Dozorczy Göschl miała raz wymioty.

Stan reszty internowanych zupełnie dobry.

Wiedeń, 28 października. Biuletyn, wydany o godz. 12½ w nocy, stwierdza, że w stanie zdrowia internowanych nie zaszła żadna zmiana.

Nowi lekarze.

Wiedeń, 28 paź. Dr. Poech, który wskutek 8 dniowej nieprzerwanej i męczącej służby w szpitalu dżumowym, upada na siłach, dziś zostanie złuzowany przez dra Knoepfmachera. Dr. Poech czuje się zupełnie zdrowym. Tylko ten wzgląd, że ciężka i niezwykła służba może tak wyczerpać Poecha, iż stałby się podatnym do łatwego przyjęcia zarazy, skłonił jego kolegów do powzięcia zamiaru zastąpienia go.

Dr. Mayer objął kurację Hocheggerowej i wczoraj badał ją na nowo. Badanie odbyło się przy pomocy t. zw. soczewki immensyjnej, która powiększa badane przedmioty prawie o 1000 razy. W każdym razie pocieszającym jest fakt, że przy pierwszym badaniu nie skonstatowano u Hocheggerowej żadnych mikrobów dżumy. U dwóch poprzednich chorych, mianowicie u Müllera i Pechówny, pierwsze zaraz badanie odkryło bakcyle dżumowe w płwocinach.

Otwarcie ruchu w szpitalu powszechnym.

Wiedeń, 28 października. Wobec tego, że w szpitalu powszechnym nie zdarzył się już więcej żaden podejrzaný przypadek, a termin lekarskiej obserwacji osób dawniej podejrzaných kończy się z dniem 30 b. m., postanowiła komisja permanentna przywrócić ogólny ruch i zupełną służbę w szpitalu powszechnym od poniedziałku, jeżeli n. b. do tej pory nie stanie się nic nadzwyczajnego, co mogłoby wpłynąć na zmianę tego postanowienia.

Depesze handlowe.

Z targu pieniężnego.

Wiedeń, 28 października. Wczorajsza giełda wieczorna Kredyty 352.25. Węgierskie akcje kredytowe 379.50. Anglobank 154.75. Bank związk. 260 —. Union 290.50. Laenderbank 219.50. Staatsbahn 348.25. Lombardy 68.87. Kol. Elbthal 260 —. Kol. półn. zach. 246 —. Tytoniowe 126.50. Rima Murania 261 —. Alpin 175.40. Renta na maj 100.85. Węg. renta koronowa 97.50. Losy tureckie 58.92. Marki (za 100) 58.92 per cassa, 58.93 na koniec mies. Za 10 funt. szterl. 120.70.

Wiedeń, 28 października. (Giełda zbożowa). Tendencja wczorajszego targu terminowego była przeważnie zniżkowa.

Sprzedawano: pszenicę na wiosnę po 9.55 do 9.49, żyto na wiosnę po 8.23 do 8.18, kukurydzę na maj czerwiec po 4.97 do 4.98 i kukurydzę na wrzesień październik po 5.77. Dalej notowały: owies na wiosnę 6.15 do 6.17, pszenica na jesień 9.83 do 9.84, żyto na jesień 8.60 do 8.65, owies na jesień 6 — do 6.05.

Giełda zamknęła jeszcze słabiej obrotami: pszenica na wiosnę 9.47, kukurydza na maj czerwiec 4.94. Żyto na wiosnę notowało 8.12 do 8.14. Owies niezmienny.

Notowanie spirytusu: 19.20 płacono, 19.40 żądano.

Krajowa Ankieta dla reformy szkół średnich.

Uzupełniając wczorajsze sprawozdanie, podajemy spis członków ankiety, obecnych na pierwszym posiedzeniu. Nieobecności usprawiedliwili pp.: Dzieńduszewski i Wachniński. Zresztą przybyli wszyscy, a mianowicie: Barwiński, Borkowski, Charkiewicz, Ćwikliński, Czartoryski, Czerny-Schwarzenberg, Danyusz, Dzieńdziewicz, Dzieślewski, Fiedler, German, Gerstman, Grzębski, Jordan, Kadyi, Kulczyński, Majchrowicz, Petelenz Ignacy, Rembacz, Romanowicz, Rotter, Rey, Sawczak, Skupniewicz, Soleski, Stroynowski, Szczepanowski, Tarnowski, Tokarski, Wereszczyński, Wolff, Warmski, Zakrzewski.

Dalszy ciąg porannego posiedzenia:

Kadyi odpowiada Kulczyńskiemu. Jeżeli szkoła średnia ma uwzględnić poszczególne kierunki, to musimy w takim razie stworzyć nie dwie szkoły średnie, ale cały ich szereg. Ja zaś żądam, aby wszyscy obywatele, których zadaniem w społeczeństwie jest praca umysłowa, otrzymali w szkole średniej podstawę do tej pracy w odpowiednim ogólnym wykształceniu i wyrobieniu wszystkich władz umysłu. A na to nie trzeba dwójstej szkoły — jednolita temu celowi najlepiej odpowie.

Czerny polemizuje z Romanowiczem co do kwestyi, czy jednolita szkoła średnia jest uniformowaniem, czy nie. Zastanawia się nad dalszymi losami uchwały o jednolitości szkoły średniej.

Gdybyśmy tutaj taką uchwałę powzięli, oczywiście ministerstwo powołałoby drugą, z samych fachowych złożoną ankietę, do opracowania planu. A wtedy każdy ze zwolenników jednolitej szkoły średniej inne przedmioty wysuwałby naprzód, każdy dodawałby nowe — a wynikiem byłby kompromis, to znaczy wszystkie przedmioty byłyby przyjęte i powstałaby szkoła monstrualna, zwłaszcza w tym względzie, na który się dziś wszyscy najbardziej skarżą, t. j. co do przeciążenia.

Dziędzielewicz reprezentuje na ankiecie Towarzystwo „Związek rodzicielski”. Fakt, że powołano Związek do udziału w ankiecie, jest nowy, a bardzo pocieszający, i za to mówca dziękuje. Chciano słyszeć głos rodzicielski. Otóż Towarzystwo nasze nie staje po stronie tych rodziców, którzy swoje winy zwałają na szkołę i nieuzasadnione podnoszą zarzuty. Wina jest także po stronie rodziców, którzy zaniedbują swoje obowiązki wychowawcze, zajmują się szkołą za mało, nie starają się o zarządzenie złemu. Pierwsze pytanie kwestyonariusza jest bardzo ważne — ale mówca chce na nie odpowiedzieć nie dyskusyjnie, ale, jako prawnik, sformułowaną odpowiedzią, która opiewa:

„Celem i zadaniem szkoły średniej powinno być:

Kształcić i wychowywać uczniów na gruncie ich przyrodzonych, narodowych właściwości na dobrych i pożytecznych obywateli, a to zapomocą harmonijnego i systematycznego rozwijania umysłu i ciała; zapomocą ogólnego wykształcenia, tj. zapomocą podstawowych, a współczesnemu stanowi nauki odpowiadających wiadomości w tych gałęziach nauki, które są konieczne, jako podstawa do praktycznego obywatelskiego życia, nareszcie zapomocą wychowawczego urabiania szlachetnego i dzielnego charakteru.”

Mówca dodaje jeszcze, że nie sądzi, żeby szkoła średnia, jak żąda Romanowicz, na pierwszym planie miała zadanie wychowawcze — bo tego nie może zrobić szkoła.

Nie uwierzę, żeby mi mego chłopca wychować mogło 20 wychowawców, choćby tylko dlatego, że się ci wychowawcy często zmieniają.

Wychowanie jest zadaniem przede wszystkim rodziny.

Majchrowicz nawiązuje do żądania Romanowicza, żeby szkoła średnia była oparta na gruncie narodowym. Pragnie, żeby ta myśl przewodziła całej pracy ankiety. Ale gdy Romanowicz powoływał się na komisję edukacyjną i szkołę krzemieniecką, to mówca radzi ostrożnym być z wzorowaniem się według tych, z narodowej naszej tradycji czerpać przykłady. Szkoła krzemieniecka np. miała swoje wielkie wady, które już i jej założyciel Czacki uznawał i nie odpowiadała ona temu, co sobie wyobrażają dzisiejsi zwolennicy jednolitej szkoły średniej. Zaś co do programu szkolnego Wielopolskiego, na który się także Romanowicz powoływał, to, zdaniem p. Majchrowicza, nie była to wcale szkoła jednolita.

Na tem przed godziną 2-gą narady przerwano, odraczając je do godziny 5-tej popołudniu.

Posiedzenie wieczorne.

Narady popołudniowe rozpoczął rektor Kady i odczytaniem bez motywowania następującego określenia zadania i celów szkoły średniej:

Szkoła średnia jest samoistnym narodowym zakładem naukowo-wychowawczym, którego celem jest: wychowanie uczniów na pożytecznych, światłych, duchowo i fizycznie dzielnych obywateli kraju — przez harmonijne wykształcenie wszystkich ich władz umysłowych, przez wzmocnienie ich woli i skierowanie jej ku wszystkiemu, co dobre, piękne i szlachetne, na pożytek narodowego społeczeństwa, przez pielęgnowanie ich fizycznej siły i zręczności, i przez danie im wyższego wykształcenia ogólnego, obejmującego główne wyniki tegoczesnej wiedzy we wszystkich jej ważniejszych gałęziach, co będzie dla młodzieży przysposobieniem do każdej samodzielnej pracy umysłowej, a zatem także najlepszym przygotowaniem do studiów naukowych, zarówno samodzielnych, jak i na wszelkich wyższych zakładach naukowych.

Romanowicz przyłącza się całkowicie do określenia, odczytanego przez dra Kady'ego i szczegółowo uzasadnia tę definicję. Polemizuje z radcą Kulczyńskim co do wyrażenia „harmonijny rozwój wszystkich władz umysłowych” — twierdząc, że określenie „władze umysłowe”, chociaż może nie ściśle naukowe, ma przecież tę wartość, że jest dla wszystkich zrozumiałe. Określa bliżej, jak rozumie to, co mówił rano o „narodowym” kierunku szkoły, i o nawiązaniu do tradycji komisji edukacyjnej i Krzemienia — nie zmierza do dosłownego zastosowania ówczesnych programów, ale do kierunku, do ducha, do tego, co jest w książce, w głowie i sercu nauczyciela.

Prostuje mówca wypowiedziane rano mylne zaprzetywanie na szkołę średnią w programie Wielopolskiego, ułożonym przez Józefa Korzeniowskiego, pokazując szczegółowo, że gimnazjum Wielopolskie nie była jednolita szkoła średnia, łącząca w sobie naukę gimnazjalną i realną.

Dr. Jordan w bardzo znakomitej mowie dodaje, że aby w określeniu zadania szkoły śred-

niej uniknąć przeważnego położenia nacisku na naukę z uszczerbkiem wychowania — a zarazem, żeby położyć nacisk na wychowanie sił fizycznych. Mówca bardzo dobitnie wykazuje szkodliwe następstwa zaniedbania pielęgnowania sił fizycznych.

Dr. Dziędzielewicz odpowiada na zarzut, przez poprzedniego mówcę mimochodem mu uczyniony, jakoby nie dość nacisku położył na fizyczne wychowanie. Jest on bezwarunkowo i stanowczo zwolennikiem tego, żeby to zadanie szkole średniej wytknąć.

Soleski omawia szczegółowo błędne wytknięcie szkole średniej tego celu, iż ma być zakładem przygotowawczym do szkoły wyższej. Chociaż „zarys organizacyjny” jako cel stawia szkole średniej zarówno ogólne wykształcenie, jak i przygotowanie do studiów akademickich — to jednak w praktyce waga przeniosła się na punkt drugi.

Do czego ma służyć szkoła średnia — i dla kogo ma służyć? Na drugie pytanie chciałby mówca mieć wyraźną odpowiedź — i twierdzi, że ma ona stać otworem dla wszystkich tych, którzy się w niej kształcić pragną i którzy jej podoleją. Należy szkołę średnią tak urządzić, ażeby ci, którzy najczęściej z powodu ekonomicznego położenia nie mogą iść na uniwersytet, wyszli ze szkoły średniej z możliwością użytecznej działalności obywatelskiej i pracy zarobkowej. Ma zatem szkoła średnia być zakładem samoistnym. Dzisiejsza szkoła średnia nie spełnia swego zadania. Projekt roku 1849 powstał w fermentie bardzo liberalnych czasów. Ale czasy tych porywów szybko przyszyły i nastąpiła reakcja — a ta mimowoli wciśnięła się do szkoły. Węć zamiary r. 1849 zostały sparaliżowane — a potem, choć znowu chwilowo lepsze prądy zaczęły się dźwigać, stara rutyna już się przełamać nie dała.

Dziś, po 50 latach, kiedy i ten zarys się przestarzał i praktyka się zestarzała — nie da się już zle usunąć przez ulubione u nas naprawy i łataniny, ale trzeba zupełnej reformy.

Twierdzi, że młodzież, dziś kończąca szkołę średnią, jest umysłowo bardzo nierozwinięta. Powodem tego jest, że przez całe 8 lat nie zostawia się uczniowi żadnej swobody, ale zawsze go się prowadzi na pasku — skutkiem czego żadna samodzielność umysłu rozwijać się nie może. Młodzież przytem karłowacieje. System dzisiejszy zatem, jako przestarzały, musi być stanowczo zmieniony. Jeżeli, jak twierdził Kulczyński, system jest znakomity, to dla czegoż nawet najwięksi adoratorowie mówią, że jeszcze wiele jest do naprawienia. Po 50 latach wynik powinien być inny.

Dziędzielewski ze stanowiska technika chce odpowiedzieć na głos Kulczyńskiego, co może być o tyle interesujące, że usłyszycie wrażenie, odniesione przez technika z tego, co mówił humanista. Oświadczył dyr. Kulczyński, że jest bezwarunkowym zwolennikiem dzisiejszego gimnazjum, ale tego nie udowodnił — a wszelkie argumenty, które przytoczył, mnie doprowadziły do innej konkluzji. Powiedział, że są umysły silniejsze i słabsze, więc trzeba dwóch szkół.

Tu brakuje ogniwa średniego, że nam trzeba dwóch gatunków ludzi, więc w tym celu dwóch szkół. Ale nam potrzeba ludzi o różnych zawodowych kierunkach — o czym szkoła średnia nie decyduje, bo nie daje zawodowego wykształcenia — ale nie trzeba nam dwóch gatunków ludzi. Dlatego pragnę jednej szkoły średniej, ażeby nie kształciła dwóch gatunków ludzi, ale żeby wykształciła dobrych i światłych obywateli. Polemizuje z dyr. Kulczyńskim jeszcze w sprawie greki — i oświadcza się za stylizacją Kady'iego.

Sawczak zgadza się z tem, że szkoła ma być narodowa, żąda jednak wyjaśnienia, jak to należy rozumieć ze względu na nasze stosunki krajowe, gdzie mieszkają Polacy i Rusini. Spodziewa się, że mówcy rozumiają tak, iż mają być szkoły ruskie i polskie.

Dr. Dziędzielewicz oświadcza, że w odpowiedzi, jaką dał na pytanie I-sze, wskazał jako cel szkoły średniej „kształcenie i wychowywanie na gruncie przyrodzonych narodowych właściwości uczniów”, rozumiał narodowość w duchu naszej dziejowej tradycji, t. j. w duchu ugruntowanej unią lubelską równości narodów polskiego i ruskiego.

Szczepanowski nie może zająć tego stanowiska, co Kulczyński, który dzieli ludzi na dwie kategorie, o umyśle szerszym a ciśniejszym i na tej podstawie żąda podziału szkoły średniej. Odpowiada to temu austriackiemu zapatrywaniu, które tylko tych wykształconymi uznaje, którzy skończyli uniwersytet — jak n. p. w ministerstwie kolejowym są przeważnie prawnicy, więc w opinii urzędowej austriackiej prawnik lepiej się rozumie na kolejach, niż technik.

Nikt ze zwolenników jednolitej szkoły średniej nie jest za tem, żeby zakres nauki uszczuplić i poziom obniżyć. Ja chcę tylko, żeby tego samego uczono, ale z mniejszą mitręgą czasu i sił — przez ulepszenie metod. Samo zniesienie dwustopniowości nauki zaoszczędzi nam tyle czasu, że będziemy mogli wszystkiemu podoleć.

Każdy chłopiec ma zdolność, — ale ta, której nie kształcono, ginie — np. spostrzegawcza i eksperymentalna. Zdolności, które chłopiec przynosi ze sobą, rzadko przetwarzają tę szkołę, która je zabija.

Uczyć nauk przyrodniczych metodą filologiczną, t. j. uczeniem się na pamięć, jak gdyby reguł gramatycznych — a bez eksperymentu i laboratorium —

uczyć języka przez 8 lat — to jest przecie zabijanie umysłu.

Ale i tego, co filologiczna nauka ma osiągnąć, tego ona w szkole średniej nie osiąga. Gdyby na tych 800 uczniów, którzy opuszczają co roku gimnazjum, z każdego gimnazjum choć jeden wyszedł grek skończony co roku, to nauki humanitarne stałyby u nas bardzo wysoko. A my nawet tego nie mamy. Śmiało więc możemy zrezygnować z tych kilkuset niedouków greckich, których maltretowano niepotrzebnie nauką tego języka.

W obecnym nauczaniu przeważa mitręga nad intensywnością. Co się mówi o przeciążeniu, może się odnosić do metody, do owych zadań, do mitręgi, czasu, do nudów, zwłaszcza w ostatnich dwóch klasach, a nie do zbytelnego wyteżenia sił.

Oceniam szkołę z owoców, które wydaje. Przebywając tyle lat w Niemczech i Anglii — mogę porównywać. Społeczeństwo angielskie przeważnie składa się z nieuków. Ojciec angielski uważa tak dalece wychowanie, jako pierwszorzędną cel szkoły, że wybierając szkołę dla dziecka, patrzy przede wszystkim na to, jak dziecko będzie fizycznie i moralnie wychowane — a z nauką już sobie da radę.

Ale każdy Anglik zna biblię doskonałą, zna doskonałe Szekspira, zna historię polityczną swego kraju z ostatnich 60 lat. Ale to go wyposaża w taki zasób idealnych pierwiastków, że go to uzdalnia do obywatelskiego życia. Do nas niestety przeniosła się z Wiednia ta poziomość i powszedniość w zapatrywaniu na sprawy życia, która jest stanowczo zębna, zwłaszcza w naszym położeniu. Idealne pierwiastki u nas znajdziecie tylko u entuzjastów — a to albo entuzjastów patryotycznych, albo ultramontanów, albo socjalistycznych — ale u szerokich kół ludzi spokojnych, trzeźwych, nie entuzjastów i nie gorączkowych — tam idealnego pierwiastku nie znajdziecie. I to jest rezultat naszego wychowania i nauki w szkołach średnich.

A wynika to ztąd, że celem nauki jest przede wszystkim natłoczenie w umysł tych zasobów wiadomości, jakie są potrzebne do zdania egzaminu i uzyskania stanowiska — a nie wyrobienie samodzielności umysłu, zamięłowania do nauki i metody uczenia się.

Barwiński wierzy, że ankieta przyniesie korzyść dodatnią. Z uznaniem podnosi, że nie tylko samych profesorów powołano, ale i czynniki niefachowe. Rozwija dalej to, co mówił Sawczak o narodowym wychowaniu, domagając się, ażeby to narodowe wychowanie było dane zarówno ruskiej, jak i polskiej młodzieży — przyczem wchodzi w licznę szczegóły, zapuszczając się w krytykę podręczników. W końcu zwraca się do uwag Jordana o fizycznym wychowaniu i skarży się na zupełne zaniedbanie w tym względzie naszych szkół.

Na tem zamknięto dyskusję nad punktem I. o zadaniu i celu szkół średnich.

Ks. Czartoryski żąda połączenia dyskusji nad punktem II, III, i IV., a gdy nikt ze zgromadzenia nie sprzeciwia się temu, marszałek łączy dyskusję według wniosku ks. Czartoryskiego.

Rey: Abiturient gimnazjum nie umie łaciny, chociaż się jej 8 lat uczył. Jest oczywiście błąd w metodzie. Dla wielu uczniów w szkole średniej kończy się cała jego nauka. Tu więc należy zwrócić uwagę na niedostateczność nauki, tak niesłychanie ważnej, jak historia.

Przytem pamięciowe uczenie wszelki wynik nauki paraliżuje. Inne traktowanie historii, powiązanie przyczyn i skutków, wskazanie źródeł wypadków w samym składzie społeczeństwa i państwa — oto, co byłoby potrzebne, zamiast dat i nazwisk.

Mówca podnosi niedobre skutki tego, że chłopiec w szkole średniej zanedbany jest krepowany, a potem całą uzyskuje swobodę nagle i bez przejścia. W uniwersytecie na najrozmaitsze i najgorsze wpływy jest narażony — i znaczna część marnieje. Szkoła średnia powinna — w 2 ostatnich latach — pozwolić popuszczać cugli i do uniwersyteckiej swobody przygotować.

German, jako delegat Rady szkolnej, nie może zajmować stanowiska wobec poruszonych tu wniosków, ale ma tylko wyjaśniać, a ewentualnie prostować szczegóły, tu podnoszone, a odnoszące się do obecnego stanu rzeczy. Licznych zarzutów, tu poczynionych, nie będzie odpierał, bo były zbyt ogólnikowe — a poprzestanie na sprostowaniach.

Itak stara się sprostować twierdzenie, że nauk przyrodniczych uczy się metodą filologiczną. Uczy się ich nie pamięciowo, ale na okazach i eksperymentach. Znajdują się wyjątki, ale dążeniem władzy jest, ażeby ich nie było.

Powtóre — przeczy, jakoby nauka historii była pamięciowa. Dążeniem Rady szkolnej jest, aby uczono tak, jak tu żądano.

Co do braku stopniowego przeprowadzania od rygoru gimnazjalnego do wolności obywatelskiej, sprawa jest trudna. W tegorocznych przepisach dla szkół średnich jest pewna wyższa miara wolności dla ostatnich dwóch lat zaprowadzona. Jest pewien procent młodzieży, która wolności nadużywa i naukę porzuca — ale większość jest dobra.

Odpowiedzialność za tę młodzież spada w przeważnej części na społeczeństwo same, bo szkoła ma tę młodzież pod swoim nadzorem tylko przez 5 godzin dziennie.

O g. 8^{3/4} marszałek zamknął posiedzenie. Następnego dnia o g. 10 rano.

Tygodnik pedagogiczny.

Filologia klasyczna

w gimnazyach austriackich.

Prawie pewnym być można, że ankietę, która właśnie się zebrała, do rozpatrzenia sprawy szkół średnich, wiele będzie mówiła o filologii klasycznej, jako przedmiocie nauki w szkołach; to też sądzę, że uwagi w tej nauce może nie będą zbyt liczne.

Słyszałem nieraz ludzi bardzo inteligentnych, mówiących w te mniej więcej słowa: „Język grecki w szkole średniej jest wcale niepotrzebny, bo w życiu późniejszym na nie się nikomu nie przyda. Inna jest rzecz z językiem łacińskim. Tego z programu nauki w szkołach średnich usuwać nie można dlatego, że potrzebuje go lekarz, farmaceuta, prawnik, teolog“. To samo o języku łacińskim czytamy na stronie 148 w „Entwurf der Organisation der Gymnasien und Realschulen in Oesterreich. Wien 1871 (Wiederabdruck des Textes vom Jahre 1849), wstępnie: Zur Instruktion für den Unterricht in der lateinischen Sprache.

Czy doprawdy dlatego uczymy w szkołach języka łacińskiego, że on jest potrzebny lekarzowi, farmaceucie, prawnikowi, teologowi? Ja tak nie myślę, a niżej położone pytania wskażą, o ile lekarzom i t.d. potrzeba łaciny. Czy dzisiejsi lekarze, przy dzisiejszym rozwoju nauk lekarskich, potrzebują udawać się po naukę do lekarzy łacińskich i czy po nią do nich chodzą? Czy lekarze muszą koniecznie zapisywać lekarstwa w łacińskim języku, i czy farmaceuci innego języka recepty nie rozumieją? Jeżeli muszą, to czy podczas swych studiów lekarskich i farmaceutycznych nie uczą się tyle łaciny: tamci, żeby receptę w tym języku napisać, ci żeby ją odczytać? Czy prawnik, jak to mówią, przeciętny (nie mam tu na myśli prawników-badaczy) zaglądał do dzieł prawnych rzymskich i czy się z nich uczy? Czy młodemu teologowi nauki teologiczne mają być koniecznie wykładane w języku łacińskim? Czy teolog w czasie swych zawodowych studiów może do tego stopnia opanować język łaciński, żeby go rozumiał i z najwyższą swą władzą potrafił się w nim rozmówić? Czy na koniec nie należałoby wprowadzić n. p. sanskrytu do szkół, który temu lub owemu do studiów późniejszych może być potrzebny?

Już wyżej powiedziałem, że nie wierzę w to, jakobyśmy uczyli w gimnazyach języka łacińskiego ze względu na przyszłych lekarzy, farmaceutów, prawników, teologów. Nauka języków klasycznych: łacińskiego i greckiego odbywa się dla innych, głębszych powodów, których tu wyliczać nie będę. Czy cel osiąga?

Po przekształceniu gimnazyów austriackich w r. 1849, przez długie, długie lata uczono języka łacińskiego, greckiego — nie wchodzi w to, czy zgodnie z instrukcją, czy wbrew niej — uczono w ten sposób, że główny nacisk kładziono na gramatykę, a więc na język i na tłumaczenie, oparte na dokładnej znajomości form i gramatycznych konstrukcji, inne rzeczy zostawiając na drugim planie lub nawet na uboczu. To postępowanie jednostronne miało ten dobry skutek, że kształciło umysły uczniów pod względem formalnym; że je rozwijało, gymnastykowało; że zaostrozało władzę myślenia. Wykształcenie więc formalne, tak ważne na średnim stopniu nauczania, odnosiło pożytek.

Po latach ten stan rzeczy się zmienił. Podniosła się opozycja przeciw takiemu prowadzeniu nauki, przeciw tej jednostronności. Zaczęto mówić, że w szkołach tylko się gramatyzuje, analizuje zdania i tłumaczy, a nie dociera się do zrozumienia myśli czytanego greckiego, czy łacińskiego autora, do poznania starożytnego świata.

I cóż się stało pod wpływem owych nawoływań?

To, czego wszyscy pragnęli. Gramatyka i znajomość języka zeszły na drugi plan, a na pierwszy wysunęła się lektura bardzo obszerna, mająca doprowadzić uczniów do poznania gruntownego dzieł starożytnych poetów, filozofów, mówców, historyków i przez nie do poznania i zrozumienia świata greckiego i rzymskiego. Skoro raz nacisk położono z jednej rzeczy na drugą, nastąpiło to — nie wchodzi znowu, czy zgodnie z instrukcją, czy wbrew niej — że znajomość języków starożytnych u młodzieży szkolnej podupadła, a z nią podupadł także pierwiastek formalnego kształcenia. Ale za to — powiedziałaby ktoś — podniosła się znajomość treści dzieł czytanych i znajomość świata starożytnego. Nie wiem, ale zdaje mi się koniecznie, że się nie podniosła. Bo jak miała się podnieść, skoro dziś uczniowie mniej władają temi narzędziami, tymi językami, w których dzieła napisane?

Powiedziałbym, że w dzisiejszej nauce filologii klasycznej bywa więcej mechanizmu, a mniej rzeczywistego, bo na znajomości języków opartego, zrozumienia, niż go było przed laty. Jeżeli zaś uczeń umie więcej powiedzieć o świecie starożytnym, to nie z lektury samej, tylko z wykładu nauczyciela,

który każdą sposobność chwytając, ażeby w mózgi uczniów wpakować pewną sumę wiedzy starożytnej, a więc z zakresu literatury, życia religijnego, prywatnego, publicznego, z wojskowości, sztuki. Jeszcze jest to charakterystyczne, że filologowie twardego usposobienia starają się wprowadzić do gimnazyów te galezie filologicznej wiedzy, które — dzięki wykopaliskom — w ostatnich czasach rozwinęli archeologowie i profesorowie uniwersytetów. Ci filologowie chcą nawet starożytną archeologię połączyć między przedmiotami nauki szkolnej — naturalnie bez poglądu, bo bez okazji!

Nie przeszkadzajmy im w ich chwalebnej gorliwości, a tem rychlej doczekamy się zupełnego bankructwa filologii klasycznej w gimnazyach, i to takiego bankructwa, że żadne środki ratunkowe: żadne *Vorpraeparationen*, żadne gotowe preparacje, którymi chcemy uczniom usunąć wszelkie trudności, wszelkie napięcia woli, nie już nie pomogą.

Jak dziś rzeczy stoją, naprawdę ciśnie się gwałtem pytanie, czy nie lepiej zarzucić nauczanie języka łacińskiego i greckiego i czytanie dzieł w tych językach? Pierwiastek formalnego kształcenia podupadł, znajomość starożytnych literatur się nie wzmogła, a jeśli się wzmogła, to nie z lektury, jak wyżej powiedziałem; po cóż więc czas marnować i siły młodzieży marnować, kiedy do tego samego można dojść bez czytania dzieł w oryginale łacińskim lub greckim? Wszak dziś uczeń oryginał o tyle rozumie, o ile go potrafi przełożyć na język ojczysty. A że tłumaczy niedołężnie, bo języka nie opanował w dostatecznej mierze, to czy nie lepiej dać mu do ręki tłumaczenia wzorowe? Czy takie tłumaczenie nie zrozumiałszym przemówi głosem do jego duszy, niż oryginał, nieudolnie w mowie ojczystej wyrażony? Tłumaczenie, jak powiadają, nie zastąpi oryginału. Prawda; ale czy uczeń oryginał rozumie? Nie. On rozumie swój przekład; czyż więc nie lepiej kazać mu czytać doskonale tłumaczenia, które w każdym razie pozwolą mu dokładniej wniknąć w treść czytanego dzieła, niż jego przekład własny? A tłumaczenie poety starożytnego w szkole — naturalnie dosłowne i prozaiczne — czy to nie znęcanie się nad pięknnością, czy to nie obdzieranie z poezji? Jak uczeń ma odczuć woń poezji, jak zrozumieć wdzięk i czar słowa, kiedy w jego prozaicznym, nieudolnym przekładzie wszystkie te zalety znikły? Czy wobec tego nie lepiej dać mu do rąk przekład piękny, poetyczny, przez poetę wykonany? Czy w przekładach nie przeczyta się więcej tak z prozy, jak poezji, czy nie pozna się starożytności lepiej i gruntowniej? Czy przez filologię w tłumaczeniach nie utrzyma się związku ze starożytnością, ze starożytną literaturą i oświatą? Czy nie możnaby nareszcie wprowadzić literatury powszechnej w przekładach z uwzględnieniem tych literatur, które mają światowe znaczenie, a w nich tych zwłaszcza dzieł, których wpływ dają się spostrzegać w naszym piśmiennictwie?

Mogłaby też ankietę, choć tego nie ma między pytaniami Wydziału krajowego, zastanowić się, jak długo jeszcze filologia klasyczna będzie przedmiotem nauki szkolnej? Czy np. jeszcze i za pięć lat, i za tysiąc lat młodzież będzie słęczała nad oryginałami klasyków greckich i łacińskich, zaniedbując rzeczy bliższe, bardzo bliskie i drogie? Nie wiem, co ankietę będzie o tem sądziła, ale zdaje mi się, że panowanie filologii klasycznej w szkołach skończy się przed upływem owego długiego terminu. To przekonanie nasuwa pytanie nowe, czy schyłek XIX. wieku nie mógłby położyć kresu klasycznej filologii szkolnej, a po ideały i formalne wykształcenie sięgnąć przedewszystkiem do literatury ojczystej i ojczystej historii, do literatur chrześcijańskich, które chyba nie stoją niżej od greckiej i łacińskiej i do innych przedmiotów, rozjaśniających teraźniejszość...

J. Sz.

Jednolita szkoła średnia.

Od profesora Franciszka Bizonia, otrzymaliśmy obszerniejszy artykuł, którego w całości dla braku miejsca zamieścić nie możemy.

Podajemy więc część najważniejszą, już wprost do celu zmierzającą:

Sto odpowiedzi jest możliwych na każde zagadnienie, ale tylko jedna prawdziwa — biorąc swój początek w pożądaniami i potrzebach, jak najszerzego ogółu; stąd zaś wychodząc i idąc w tym kierunku, musi się trafić na szkołę jednolitą. Coby to był za gorzki zawód dla publiczności, gdyby jako odpowiedź na pytanie o cel szkoły średniej stanęła teza: Celem szkoły średniej jest dać wychowankowi jak najgruntowniejsze wychowanie humanitarne, a popiewać klasyki greccy i rzymscy są nigdy nie wysychającym źródłem wiecznego młodego geniuszu ludzkiego — więc etc... Łysemu człowiekowi włosy się na głowie jeżą, gdy słyszy te stare, w swoim czasie dobre, ale dzisiaj już dawno przeżyte frazesy. Za filologią klasyczną, jako przedmiotem ogólnego wykształcenia — podkreślam te dwa ostatnie wyrazy — przemawiają dzisiaj jedynie przyczyny urojone i dlatego tak trudne do zbitcia. Gimnazjum, mówią, ma przygotować do uniwersytetu! Jakiego uniwersytetu?

Dzisiaj takich instytucyj nie ma — są za to szkoły medyczne, prawnicze, lasowe, techniczne i cała moc innych szkół zawodowych, specjalnych.

Wszystkie one powinny i muszą z czasem wyrastać, jak ze wspólnego pnia, z jednej szkoły średniej, stamtąd powinny czerpać jako z ogólnonarodowej krynicy — ostateczne drogowskazy swoich prac i do wszystkich dostęp powinien być równie z niej prosty i gładki. Tymczasem rozbija się dla miłości dzisiejszej obłąkanej filologii, dla osobistych predylekcyj literackich i estetycznych — rozbija się, mówię, ten postulat nieodwołalny tegoż i siły narodowej jednolita szkoła średnia i stwarza różne jej kategorie, różne typy. Społeczeństwu polskiemu, które przynajmniej w tym, co każde innemu, stopniu pochopte jest do rozbicia na tyle części, ile indywidualów, odbiera się taką znakomitą obręcz zespalałą, jaką jest jednolita szkoła średnia.

Praktyka pedagogiczna zawsze się instynktownie tego pewnika trzymała, który dzisiaj umiejętnie wychowanie, na psychologii oparte, potwierdza i akcentuje, że tylko na te wyobrażenia i pojęcia należy liczyć u człowieka dojrzałego, które się chciało w umysł wychowanka wprowadzić i które się tam wprowadzić musiało: im wcześniej, wszechstronniej, intensywniej i dłużej, tem lepiej i trwalej. Stąd ten apetyt na szkoły różnych klas społecznych, różnych sfer politycznych, o wpływy walczących. Pedagogia jest sztuką stwarzania człowieka na swój wzór, albo na wzór dowolnie wybrany, co ostatecznie na jedno wychodzi. Że się to nie zawsze udaje, to może świadczyć o niedołęstwie całej maszyny wychowawczej, lub jej części, ale nie może w niej zachwiać samego postulatu rozumnej pedagogii. Od tego należy wychodzić przy wszelkiej pracy — należy mianowicie teraz, kiedy się, jakby z umysłu, robi nieopisany zamęt na tem polu — niepotrzebnie.

Jednolita szkoła średnia musi — przedewszystkiem i na czele — te pierwiastki naszego wspólnego bytu narodowego, do świadomości przywołać, które mimo wszelkiego obecnego rozbicia i mimo wszelkiego, późniejszego zawodowego rozdrobnienia i rozstrzelenia, stanowią wspólną podstawę naszej narodowej egzystencji i naszych swoistych na życie i świat poglądów. Wyobrażenia tego rodzaju, stanowią zasadnicze tło całego wychowania tej kategorii. Jak to zrobić i jak się to robi, to tu nie należy, zwłaszcza, że nawet u nas, w Galicyi, powiedzieć to już rozumnie i dokładnie inni.

Ale ta sama szkoła średnia, która ma być potężną dźwignią narodową, o najogólniejszym zakresie, o którą prysną wszelkie krańcowe wybujałości: zarówno indywidualistyczne jak i kosmopolityczne, musi dać także potężny wyraz naszym ogólnoludzkim dążnościom i aspiracyom. Nie uciekajmyż trwożliwie z korowodu narodów europejskich — skoro nas już raz na ten rynek światowy wywiodła wielka poezja z Mickiewiczem na czele i nasza sztuka. Dalej za nami, w kierunku przez nich wskazanym. Ten całokształt pojęć nowoczesnych — przyrodniczych, który stanowi „credo“ i cechę charakterystyczną nowoczesnego człowieka, pojęć oczywiście tylko jasno określonych i naukowo sformułowanych, jest przeznaczony na to, by wyrugował filologię klasyczną, która przykrojona po niemiecku, zasadniczą obstrukcję przeciw reformie robi i zastąpił ją godnie. Wyobrażenia z tej sfery, pojęcia tego rodzaju pomagają nam rozplatać niejedno zagadnienie społeczne, wobec którego dzisiaj, z naszą wiedzą gramatyczno-estetyczną, stajemy bezradni.

Ale po nad wszystkie te korzyści, które samą siłą rzeczy muszą na nas spłynąć przez szkołę jednolitą, góruje zysk jeden, prawdziwa zdobycz królewska.

Oto w szkole nowej zapanuje moralnie atmosfera szlachetniejsza i czystsza. Zgoda kierunku szkolnego z kierunkiem społeczeństwa, prawda życiowa, znajdująca oddźwięk w murach szkolnych, usunie raz na zawsze ten stan wiecznego napięcia między domem a instytucją, która mu ma iść na rękę. Młodzież, rosnąca w tych słonecznych blaskach obopólnej karności i ufności, pójdzie z zapalem, młodości właściwym, ku naszym ideałom i nie będzie potrzebowała szukać ich sobie na własną rękę.

Przy wielkich zagadnieniach natury praktycznej wychodzi się — jeśli nie idzie o to, by słomę młócić, od szczegółów; wóz naszej edukacji publicznej wyruszy z trzęsawiska połowiczności i niepewności tylko tą drogą, a pierwsza stacja, jaką spotka, gdzie zagości i gdzie mu będzie dobrze, jest jednolita szkoła średnia.

Redaktor naczelny:

Tadeusz Romanowicz.

Odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.